

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

NR 37 (154)

17 WRZEŚNIA 1955 R.

CENA 40 GR

Wielki sukces „Barki”



„Arce” trzeba pomóc w rozwiązaniu węzłowych problemów

W CIĄGU pierwszych siedmiu miesięcy br. „Arka” wykonała zadania połowowe ilościowo w 103,6 proc., a wartościowo w 141,2 proc. Obniżono również o 0,12 zł koszt odłowu 1 kg ryb (na superkutrach) w porównaniu z I półroczem ub. r. Ponadto uzyskano w połowach ponadplanową akumulację 3 732 tys. zł. W lipcu zaś — dzięki sukcesom załóg na łowisku Fladen Ground — wygospodarowano 1315 tys. zł zysku.

Już tych kilka cyfr świadczy o dobrej pracy arkowskich załóg pływających. Na specjalne wyróżnienie zasługują rybacy z „Gdy 93” (szypier R. Marek), którzy przysporzyli w I półroczu 355 tys. zł, „Gdy 199” (szypier B. Andrykowski) — 271 tys. zł i „Gdy 184” (szypier Z. Figurniak) — 222 tys. zł zysku. Duże osiągnięcia w walce o obniżkę kosztów własnych mają też załogi jednostek: „Gdy 206” (szypier L. Jakubowski), „Gdy 205” (szypier W. Gilewicz) i „Wła 111” (szypier F. Hohn).

W trosce o wysoką jakość dostarczanego surowca większość rybaków patrolowała dorsze w I półroczu, a obecnie część z nich odgardła śledzie na Morzu Północnym.

Sukcesy połowowe „Arki” — jak wykazała II konf. part.-ekonomiczna — umniejszają jednakże działy lądowe. Np. nadmierny spadek klasy ryb w procesie produkcji oraz nieusprawiedliwione obniżenie wydajności surowca podniosły koszty własne ok. 1,5 mln. zł. Wzrosły również koszty chłodnictwa, transportu i inne.

Nie znaczy to jednak, że pracownicy działów lądowych nie mieli w tym czasie osiągnięć. Dzięki większym niż planowano odłowom śledzi na Morzu Północnym, wzrosła masa wyładunków ze statków-baz i trawlerów. Wskutek tego załamywała się rytmiczność w przeładunkach, przez twórstwie, chłodnictwie, w produkcji i remontach opakowań oraz w zbycie. Jednocześnie mniej sze od planowanych wyładunki dorszy z połowów na Bałtyku zachwiały harmonogramy prac wielu działów lądowych. Fakt, że w tych warunkach aktyw pracownik „Arki” nie dopuścił do

groźnych „korków” i z reguły oparowywał trudne sytuacje — należy uznać za niewątpliwą sukces. Zresztą były i inne, jak obniżenie o 0,12 zł kosztu prze-robu 1 kg ryb (ok. 1 mln. zł oszczędności), zmniejszenie w stosunku do ub. r. spadku jakości ryb w procesie ich przetwarzania, zwiększenie wydajności pracy w różnych działach itp. Wśród pracowników lądowych wielu wyróżniło się w walce o obniżkę kosztów własnych — m. in. H. Strzegowska i B. Bach z przetwórnicy, W. Mikrut i J. Kipa z działu opakowań oraz F. Salwa z WPT.

Mimo to wszystko „wąskim gardłem” w walce o zmniejszenie wydatków jest nienadążanie aparatu lądowego „Arki” za połowami. Materiały z konferencji ujawniają liczne źródła takiego stanu rzeczy. Przede wszystkim słabo pracowały oddziałowe org. partyjne w pionach utrwalania i obrotu rybą oraz połowów, nie wykorzystywano należycie własnych środków transportowych, płacąc jednocześnie PKS poważne sumy za świadczone usługi. Nie zorganizowano też właściwej współpracy z „Dalmorem”, wskutek czego powstawały spiętrzenia w przeładunkach. Dział org. pra-

cy i płacy prowadził chaotyczną gospodarkę ludźmi, a średnie kierownictwo nie wykazywało należytego poczucia odpowiedzialności za powierzone mu odcinki pracy. Nie wprowadzano zatwierdzonych projektów racjonalizatorskich, tolerowano także karygodne chomikarstwo, w wyniku czego nagromadziły się w magazynach ponadnormatywne zapasy o wartości 3 mln. zł. Mówcy przytoczyli też w dyskusji przykłady marnotrawstwa i kradzieży ryb oraz niedostatecznej czujności aparatu kontrolnego.

Kierownictwo i aktywni pracownicy „Arki” wskazali na konferencji słabe punkty w walce o obniżkę kosztów i w podjętej uchwałę nakreślili główne kierunki działania. Jednakże z wielu wypowiedzi wynikało, że nie wszystko zło da się usunąć we własnym zakresie.

— Nie ma miejsca na placach z opakowaniami, więc trudno używać wozów z przyczepami. Dla tego przyczepy pozostają w garażach, a koszty rosną... — mówiła inż. Domańska z działu transportowego.

— Brak nam właściwych magazynów w przetwórnicy. Trzyma-

(Dokończenie na str. 3)

Górnicy z Zabrze wśród rybaków dalekomorskich

Załoga „Rawki”, powracając z łowisk Morza Północnego do Gdyni, zaprosiła na swój supertrawler delegację górników z kopalni „Ludwik” w Zabrzu, z którymi utrzymują stałą listowną łączność. Górnicy skorzystali z zaproszenia i wysłali do Gdyni delegację, w skład której weszli przodownicy pracy: Dec, Zebula i Mrozek, przewodniczący rady zakładowej Muszalik, zastępca dyr. Kiser i kilku innych pracowników kopalni.



Goście i gospodarze na pokładzie supertrawlera „Rawka”

Delegację górników przywitali na nabrzeżu przedstawiciele dyrekcji „Dalmoru” i załoga „Rawki”. Następnie goście udali się na statek, na którym zwiedzili maszynownię, pomieszczenia dla załogi i urządzenia nawigacyjne.

ne oraz zapoznali się ze sprzętem łowczym.

Potem górnicy i rybacy zebraли się w świetlicy statkowej. Przy obiedzie i tradycyjnej lampce wina potoczyły się między gośćmi i gospodarzami ożywione rozmowy o ich pracy i osiągnięciach. Dalmorowcy mieli się czym pochwalić. Rybacy z dziesięciu trawlerów: „Podlasia”, „Ławicy”, „Plutona”, „Wulkan”, „Wulkanii”, „Wegi”, „Saturna”, „Oriona”, „Syriusza” i „Po-

lesia” wykonali już roczne zadania odłowów ryb, a cała flotylla przedsiębiorstwa zrealizowała w pierwszej dekadzie września plan połowów na III kwartał br. Duża jest w tym zasługa również i załogi „Rawki”, której do

8 WRZEŚNIA br. w kołobrzeskiej „Barce” odbyła się niecodzienna uroczystość. W godzinach wieczornych wpłynęły do portu cztery kutry, które przywiozły tony ryb, brakujące do wykonania rocznych zadań połowowych.

W porcie powitała je cała załoga „Barki” i wiele rodzin rybaków. Zrealizowanie planu na prawie 4 miesiące przed terminem jest wielkim, nigdy nie notowanym w historii „Barki” sukcesem. Nic więc dziwnego, że w tym dniu panował w porcie szczególnie radosny nastrój. Wchodzące kutry witano gwizdem syren i salwami różnokolorowych rakiet. Na zdjęciu widzimy rzesię oświetlony port w pamiętny dla kołobrzeskich rybaków wieczór. Pod wyładunkiem stoją przodujący w III kwartale jednostki — „Koł 44”, „Koł 43”, „Koł 45” i „Koł 48”.

Na krótkiej uroczystości zorga nizowanej z okazji wykonania rocznego planu, przewodniczący Prez. PRN w Kołobrzegu tow. Wacław Sadowski udekorował przodującego szypier „Koł 44” Stefana Szymańskiego brązowym krzyżem zasługi, a Józefa Radzikowskiego — starszego rybaka z „Koł 34”, Władysława Kawczyńskiego — głównego dyspozytora i Jana Domagałę — kier. OZR — medalami X-lecia. Poza tym 21 pracowników, w

tym 12 rybaków, otrzymało odznaki przodowników pracy.

Do 8 września roczny plan ilościowy połowów „Barka” zrealizowała w 100,2 proc., a odłow śledzi — w 120,3 proc., co w sumie daje 102,4 proc. planu wartościowego. Chłodnia osiągnęła 109 proc., a zamrażalnia — 110,2 proc. Plan globalny przedsiębiorstwa przekroczone o 23,4 proc. Z całej flotylli już 17 załóg przekroczyło swoje roczne zadania. Najlepsze wyniki osiągnęli rybacy z: „Koł 29” (szypier Jan Małolepszy) — 146 proc., „Koł 44” (Stefan Szymański) — 139,9 proc., „Koł 46” (Antoni Flajszer)



Magdalena Płotosz — przodująca sieciarka kołobrzeskiej „Barki”. Przy reperacji sieci wyrabia ona przeciętnie 185 proc. normy. 8 września na uroczystości z okazji wykonania rocznego planu połowów otrzymała odznakę przodownika pracy.

— 136,4 proc., „Koł 43” (Franciszek Sołek) — 133,5 proc., „Koł 42” (Rudolf Mazur) — 129,5 proc., „Koł 31” (Alfons Jareczek) — 128,2 proc., „Koł 47” (Mieczysław Sawicki) — 126,4 proc., „Koł 28” (Kazimierz Markowicz) — 116,9 proc., „Koł 45” (Stefan Rabel) — 116,4 proc. i „Koł 26” (Stefan Kopryk) — 110,4 proc. rocznego planu.

Wł. Ł.

Coraz lepsze wyniki uzyskuje „Korab”

Rybacy usteckiego „Korabia” wykonali sierpniowy plan połowów w 126,5 proc., osiągając jednocześnie ponad 76 proc. rocznych zadań. Najlepszymi wynikami szczyt się załoga „Ust 34” z szyprem J. Korcem na czelu, która do końca sierpnia br. odłowiła już 281,5 ton ryb, wykonując plan roczny z dużą nadwyżką. W „Korabiu” na poczet 1955 r. łowi w sumie 8 załóg kutrowych.

Według wstępnych obliczeń do dnia 14 września br. rybołówstwo morskie wykonało łącznie miesięczny plan połowów w 46,4 proc.

Przedsiębiorstwa państwowe uzyskały 46,4 proc., w tym „Arka” — 65,4 proc. (na Morzu Północnym 86,4 proc.), „Korab” — 56,7 proc., „Kuter” — 51,2 proc., „Odra” — 45,8 proc., „Szkuner” — 42,1 proc., „Barka” — 41,3 proc., „Dalmor” — 38,1 proc.

Spółdzielczość wykonała ogółem plan w 44,7 proc., a rybacy indywidualni — 48,0 proc. zadań miesięcznych.

„Na koniec króciutko, co się w sercu kryje, załoga „Rawki” niech nam sto lat żyje!”

Wiele już napisano na temat przyjaźni polsko-radzieckiej. Z każdym bowiem dniem przyjaźni ta znajduje swój konkretny przejaw. I gdybyście chcieli spisać wszystkie te rzeczy dowody musielibyśmy wydrukować wiele tomów grubych ksiąg. A spis ten obejmowałby wszystkie dziedziny naszego życia.

Jeszcze stosunkowo nie tak dawno, bo w listopadzie 1948 roku, radziecka ekipa nurkowa wydobyla z Leninki dok pływający potrzebny do budowy pierwszych rudowęglowców. A dziś, dzięki pomocy inżynierów radzieckich, budujemy w Stoczni Gdańskiej dziesięcioletni.

Przypominamy ten szczegół z niedawnej przeszłości, jeden z wielu setek podobnych szczegółów, aby tym wyraźniej uzmyslić sobie drogę, jaką przeszedł nasz przemysł stoczniowy właśnie dzięki pomocy radzieckiej. Obecnie na pochylaniach naszych stoczni budujemy nowoczesną flotyllę statków rybackich. A przecież nie wiele ponad 10 lat upłynęło od tego czasu, gdy ekipy radzieckie rozminowały teren stoczni.

Jeszcze do dziś spotykamy na murach wielu domów rosyjski napis: „min niet“. Napis ten oznacza, że można już w tym domu bezpiecznie mieszkać. A ileż to czasu upłynęło od tych dni do wybudowania przez radzieckich budowniczych wspaniałego Pałacu Kultury w Warszawie?

O wielu, wielu dowodach serdecznej przyjaźni narodu radzieckiego dla narodu polskiego można by jeszcze wspomnieć. Nie ma prawie miasta w Polsce, gdzie by nie dotarły maszyny produkcji radzieckiej. Dzięki nim powstają nowe miasta — Nowa Huta, Nowe Tychy. Powstają fabryki i osiedla mieszkaniowe. Dzięki nim produkujemy coraz więcej tkanin i aut, otrzymujemy coraz więcej energii elektrycznej i kombajnów. A ostatnio — czyż nie jest wspaniałym dowodem tej przyjaźni dar w postaci izoto-

pów promieniotwórczych? A co powiedzieć o pomocy Związku Radzieckiego w dziedzinie rozwoju badań atomowych?

Nie trzeba już chyba nikogo przekonywać o dobrodziejstwach przyjaźni polsko - radzieckiej.



Turyści polscy w czasie zwiedzania Wszechzwiązkowej Wystawy Rolniczej w Moskwie

Przyjaźni ta weszła w nasze życie, jako jej trwały element i jako coś tak zrozumiałego, jak oddychanie powietrzem. Bo przyjaźni ta jest nam tak samo potrzebna, jak powietrze dla człowieka.

Nie można sobie wyobrazić dziś inżyniera, który by nie studiował radzieckich książek naukowych, ba — wielu przodujących robotników, stoczniovców, rybaków kupuje fachowe książki radzieckie po to, by wzbogacić swoją wiedzę i poznawać nowe horyzonty techniki. Setki zaś naukowców, robotników i chłopów udaje się co roku do Związku Radzieckiego, by tam podpatrywać, jak lepiej urządzić życie u nas.

Wszystko to — to tylko zewnętrzne przejawy tej przyjaźni. Wymianę doświadczeń, wymianę towarów i usług sprowadza się często do rachunkowego bilansu, prawda — dodatniego dla nas. Ale żadną cyfrą, żadnym rachunkiem, żadnym bilansem nie moż-

na mierzyć uczuć przyjaźni, jakie żyjemy do ludzi radzieckich.

Uczucia wychodzą na jaw przy spotkaniach z ludźmi. Przyjaźni jest bowiem uczuciem ludzkim, uczuciem wdzięczności człowieka dla człowieka. A my mamy

za co być wdzięczni ludziom radzieckim.

Któż z nas nie doznawał uczuć wzruszenia na widok żołnierzy radzieckich, wyzwalaających nasze miasta? Niewątpliwie byli tacy, którzy niechętnie patrzyli na czerwone gwiazdy, ozdabiające helmy radzieckich żołnierzy. Wątpliwe, by wielu fabrykanci, obszarnicy, spekulanci, faszysty i im podobni lubili czerwonych, bolszewików — po prostu ludzi radzieckich. Dla tych osób czerwona gwiazda oznaczała zagładę. Ale dla nas, dla robotników, zwykłych ludzi pracy fizycznej i umysłowej, dla olbrzymiej większości narodu była ta czerwona gwiazda — gwiazdą nadziei. Gwiazdą, która nadziei tej nie zawiodła i nie zawodzi. Bo to jest gwiazda prawdziwej, ludzkiej przyjaźni. Takiej, jaka może być między ludźmi, którzy pracę wywołili i podnieśli do rangi najwyższej w społeczeństwie. W społeczeństwie, któremu na imię — socjalizm.

K. J.

12 bm. odwiedził redakcję „Rybaka Morskiego“ Izidor Wutowicz, b. członek załogi trawlera „Deltra“, który w kwietniu br., przebywając w szpitalu w Skagen, pozostał w Danii. Pragnął on na łamach branżowego pisma podzielić się z rybakami historią tych kilku miesięcy przebytych na obczyźnie. Poniżej zamieszczamy treść jego oświadczenia.

W DRODZE na łowiska Le-wandowski, a później Kola-ska i ja zaczęliśmy nagle odczuwać straszne bóle brzucha. Byliśmy wówczas niedaleko Ska-gen, kapitał skierował więc statek na redę tego portu i stamtąd wezwał lekarza. Zaraz też zabrali nas do szpitala.

Jeszcze tego samego dnia odwiedził nas agent, który uprzednio występował na „Deltrze“ w roli wezwanego do nas lekarza i zaczął namawiać, abyśmy pozostali w Danii. Łamany językiem niemieckim obiecywał nam, że szybko dorobimy się własnych samochodów, bo dostaniemy doskonale płatną pracę. Zapewniał również pomoc dla rodzin pozostałych w kraju.

Następnego dnia przyszedł do nas ksiądz, który wyglądał bardzo pocieciwie i mówił płynnie po polsku. Nazwał siebie Polakiem. Przychodził do szpitala dwa razy dziennie. „Urabiał“ nas z różnych stron. Po trzech dniach tych namów zgodziłem się zostać. Dlaczego? Dziś wiem, że byłem wtedy bardzo, bardzo głupi, decydując się na porzucenie rodziny i zdradę swojego kraju. A na to tylko czekał ów ksiądz. Pomógł mi się zaraz ubrać, bo jeszcze byłem słaby — i rozstałem się z Kolaszką. Wsiadliśmy z księdzem w taksówkę. Jechaliśmy nią długo. Później pociągami i statkiem. Wreszcie przybyliśmy do Kopenhagi. I tu już spacerkiem ksiądz zaprowadził mnie wprost do...

Posadzili mnie do pojedynczej celi nr 18 o wymiarach 6x12 stóp. Dobrze to pamiętam, bo przemierzałem ją niezliczoną ilość razy. Tam poznałem smak chleba, jakiego nigdy w życiu nie jadłem. Była to chyba mieszanina plewów z... szezka.

Straszliwy przeskok od obietnic „księdza“ do takiej rzeczywistości

tości, załamał mnie zupełnie. Płakałem, myślałem, że zwaruję. Chciałem odebrać sobie życie, ale... czuwałem. Siedem razem wozili mnie karetką więzienną na badania do miasta.

Po 16 dniach pobytu w więzieniu, wywieziono mnie do majątku Boup Lasen (ok. 70 km od Kopenhagi). Eskortujący policjanci powiedzieli Lasenowej — żonie właściciela — aby mi nie płaciła więcej niż 6 koron dziennie. A za to mogłem kupić tylko paczkę papierosów i zapalki. I tak zamiast obiecanych „złotych gór“, musiałem pracować ponad 12 godzin. Codziennie od godziny 6 do 9 rano wywoziłem taczka gnoj. Miałem przy tym czas wspominać swój dawny, piękny zawód rybaka dalekomorskiego. Potem, w ciągu dnia, wynajdowano mi inne, jeszcze cięższe prace, których nie chcieli wykonywać Duńczycy. Pot zalewał mi oczy, a w nocy nie mogłem spać, gdyż rozmyślałem o swoim błędzie.

Mijały tygodnie. Wreszcie nie wytrzymałem i zbuntowałem się. Powiedziałem Lasenowej, że u niej pracować nie chcę. Wezwała policjantów. Ci z początku straszili, że wsłają mnie na wyspę Fin, gdzie znajduje się karna kolonia dla przestępców, ale później, widząc, że nie ustępuję, skierowali mnie do miasteczka Kjoge, do niewielkiej fabryczki brezentów i plandek, gdzie rozpocząłem pracę 1 lipca br. Majstrowie i dyrektor chwalili mnie tam za pracę, jednakże otrzymywałem trzy razy mniejsze wynagrodzenie niż Duńczycy, którzy to samo co ja robili. Ale to już mnie nie obchodziło, bo postanowiłem wracać. Wracać za wszelką cenę.

Zaraz na początku pobytu w Kjoge wysłałem list do KC PZPR w Warszawie. Błagałem w nim o darowanie mi winy i pozwolenie na powrót do kraju. Na odpowiedź czekałem krócej niż przypuszczałem, bo już w pierwszych dniach sierpnia br. przybył do hotelu robotniczego, w którym mieszkalem — przedstawiciel polskiego poselstwa w Danii.

Upłynęło jeszcze kilkanaście dni nim udałem się w drogę do kraju. W tym czasie dostałem wezwanie na policję, gdzie najpierw straszone mnie stryckiem, na którym zawisnę po powrocie do kraju, a potem obiecywano lepszą pracę, jeśli tylko zostanę w Danii. Ale ja już zdecydowałem się na powrót — i nie odstąpiłem od tego.

6 bm. wystartował z Kopenhagi samolot wiozący mnie do Warszawy. Serce mi biło mocno. Mimo wszystko przejmował mnie lęk przed odpowiedzialnością za zdradę kraju. Jednak po wylądowaniu nikt mi o tym nawet nie przypominał. Następnego dnia otrzymałem tymczasowy dokument oraz bezpłatny bilet do rodziny w Łęborku i zapomogę pieniężną. Przyjęciem w kraju jestem naprawdę wzruszony. Ojczyzna, którą zdradziłem — przebaczyła mi.

IZYDOR WUTOWICZ

PRZEGŁAD WYDARZEN międzynarodowych

Z uwagą śledzi światowa opinia publiczna przebieg rozmów toczących się obecnie w Moskwie między delegacją rządową Niemieckiej Republiki Federalnej, a rządem radzieckim. Wiele od wyników tych rozmów zależy: mogą one bowiem przyczynić się do pogłębienia odprężenia na arenie międzynarodowej, do wzmocnienia bezpieczeństwa Europy, a tym samym do stworzenia klimatu, w którym łatwiejsze będzie rozwiązanie zawilego obecnie problemu zjednoczenia Niemiec.

Taki właśnie cel przyświecał rządowi radzieckiemu, gdy zapraszał kanclerza Adenauera do Moskwy. Nie ulega bowiem wątpliwości, że nawiązanie normalnych stosunków między dwoma realnie istniejącymi państwami — ZSRR i NRF — może i powinno dać w efekcie dalsze odprężenie stosunków, zapoczątkowane genewską konferencją szefów czterech mocarstw. A jeżeli w ślad za tym zostanie stworzony system europejskiego bezpieczeństwa, w którym będą uczestniczyć oba państwa niemieckie, NRF i NRD, zostanie tym samym stworzona podstawa dla zjednoczenia Niemiec.

JEDYNA PŁASZCZYZNA ROZMOWY

Takie oto są w rokowaniach moskiewskich pozycje wyjściowe strony radzieckiej, taki jest plan rozwiązania sprawy Niemiec. Stroną jedyne realną, wobec obietnicy istnienia sytuacji, wobec faktów istnienia dwóch państw niemieckich, z których jedno, wbrew ostrzeżeniom, weszło na drogę wskrzeszenia militarystyki niemieckiej.

Trudno oczywiście cokolwiek wnioskować z doniesień o przebiegu pierwszych dni rozmów. Leczą kampania rozwinięta przez tuby propagandowe Adenauera w przeddzień jego wyjazdu do Moskwy — świadczy o braku tej dobrej woli jak najbardziej. Kampania ta bowiem zapowiadała, że Adenauer będzie usiłował prowadzić rozmowy nie w duchu rozsądnych rokowań, a z „pozycji siły“, żądając niczym nie uzasadnionych ustępstw. Te żądania to ni mniej ni więcej domaganie się zgody na włączenie NRD do NRF. Taki bowiem jest sens i istota wysuwanej przez Adenauera tezy: naprzód zjednoczenie Niemiec, a po tym nawiązanie normalnych stosunków z ZSRR.

Na taką postawę Adenauera wpływa też oczywiście poparcie moralne (i nie tylko moralne) USA. Jak wiadomo, przed jego wyjazdem do Moskwy bawił w Bonn zastępca Dullesa, który przywiózł z Waszyngtonu opracowany w szczegółach plan, którego „gwoździem“ jest wspomniane już żądanie włączenia NRD do NRF. Plan ten przewiduje ponadto włączenie tak „zjednoczonych“ Niemiec do układów paryskich i paktu atlantyckiego, i udzielenie ZSRR gwarancji ze strony trzech mocarstw.

BRAK „TALENTU“ I... DOBREJ WOLI

Ten „nowy“ plan, odzwierciedlający stare tendencje do utorowania drogi niemieckiemu militarystyce, jest oczywiście nie do przyjęcia. Nikogo przecież nie zadowolą papierowe gwarancje podobne tym, które niemiecki militarystyka nieraz już potrafił zdeptać. Zdaje sobie sprawę z tego poważny odłam opinii publicznej w NRF i dlatego też nawołuje kanclerza Adenauera — do rozsądku. A to oznacza do wyrzeczenia się nadziei na możliwość przeprowadzenia rozmów w Moskwie z „pozycji siły“.

I tak np. zachodnio-berliński „Wirtschaftsblatt“ stwierdza: „Jest publiczną tajemnicą, że Adenauer w ocenie polityki Moskwy nie wykazał dotychczas wielkiego talentu. Jego uwagi i przewidywania na temat rozwoju aktualnych wydarzeń w tej dziedzinie rzadko cechowała znajomość rzeczy“. I ostrzega: „Jeśli odprężenie międzynarodowe, które zaznaczyło się w ciągu ostatnich miesięcy, nie odbije się również na stosunkach między Niemcami zachodnimi a ZSRR — wywoła to wrażenie, że stało się tak wskutek uporu kanclerza federalnego.“

Trudno oczywiście przewidzieć, czy w miarę posuwania się rozmów kanclerz Adenauer nie dojdzie wreszcie do zrozumienia tego prostego faktu, że z „pozycji siły“ rokowań prowadzić nie można. Jeżeli tego zrozumienia nie przejawia, będzie to oznaczało — że rokowań nie chciał i nie chce.

„ZESTĄPMY Z OBŁOKÓW“

Kanclerz Adenauer, usiłujący stawiać wciąż jeszcze na przegranej kartę polityki z „pozycji siły“ — nie jest odosobniony. W ubiegłym tygodniu pisaliśmy o próbach „złuszczenia ducha Genewy“ cechujących ostatnie wystąpienia Dullesa i Eisenhowera na temat przemówienia wiceprezydenta USA Nixona, pełnego starych „przedgenewskich“ pogroźek i nawoływań do powrotu do „zimnej wojny“.

Lecz chociaż „ofensywę przeciwko duchowi Genewy“ podjęło obecnie wiele reakcyjnych pism, spełniając zalecenia określonych imperialistycznych kół, które bronią się przeciwko odprężeniu, zamiennym jest odpór amerykańskiej opinii publicznej.

Tak np. jeden z najwybitniejszych publicystów amerykańskich Walter Lippmann pisze:

„Prezydent przygotowałby kraj do tego, co nas czeka, gdyby wyjaśnił, co oznaczają rokowania. Zestąpiłby on wówczas z obłoków pompatycznych, abstrakcyjnych zasad na mocny grunt, na którym musimy żyć wraz ze Związkiem Radzieckim i mieć z nim do czynienia. (...) Nie ma sensu zezwalać Nixonowi (wiceprezydent USA — dop. red.) na wywoływanie wrażenia, że moglibyśmy uzyskać wszystko nie dając w zamian niczego, że wystarczy tylko w tym celu zadać głośno w nasz róg. Nie da to żadnych rezultatów i może jedynie wprowadzić w błąd nasz naród.“

Artykuł, z którego został zaczerpnięty cytowany fragment, nosi znamienity tytuł „Zestąpmy z obłoków“. Oto czego domaga się od rządu amerykańskiego opinia publiczna: realistycznej polityki, która jako nieodzowną podstawę przyjmuje współistnienie państw o różnych systemach politycznych, a jedyny sposób rozwiązywania spornych problemów widzi w rokowaniach.

Premier tzw. rządu emigracyjnego powrócił do kraju

8 września powrócił do kraju ob. Hugon Hanke, premier tzw. polskiego rządu emigracyjnego w Londynie, który sprawował tę funkcję od początku sierpnia br.

Po powrocie do kraju Hugon Hanke złożył oświadczenie, w którym m. in. powiedział: „Wierzę głęboko, że wielkie rzesze polskich emigrantów powojennych pójdą za moim przykładem, pójdą za głosem swego serca, aby położyć kres swej niedoli, abłączyć się ze swoimi rodzinami i najlepiej służyć Polsce.“

Pożyteczna inicjatywa

Pracownicy działu administracyjnego helskiego oddziału „Arki” postanowili przy pomocy załogi WPT wyremontować budynek dla Straży Pożarnej. Obecnie dobiegają końca prace stolarskie i po wymalowaniu wnętrza lokal zostanie oddany do użytku.

W pracach tych wyróżnili się pracownicy WPT murarz Ligma nowski i dekarz Szmit, oraz z działu administracyjnego: Kurgan, Zelewski i Kwartnik. Wartość zrealizowanego zobowiązania sięga ok. 20 tys. zł.

Straż Pożarna przy oddziale „Arki” jest na ogół dobrze wyposażona w sprzęt. Brak jej jedynie odpowiedniego środka lokomocji, który zastępuje się wózkiem elektrycznym. Jednak wózek często zawodzi, grzęznąc w miękkim terenie, co utrudnia Straży Pożarnej szybkie niesienie pomocy.

Straży Pożarnej w przewidywanym trudności powinny pomóc zarówno dyrekcja „Arki”, jak i Prezydium ORN. J. H.

Trzeba wyjaśnić

W lipcu br. w usteckim „Korabiu” zorganizowano trzydniową wycieczkę na Targi Poznańskie, w której wzięło udział około 40 osób. Uczestników poinformowano wówczas, iż wszelkie koszty (podróż, nocleg, wyżywienie) pokryje przedsiębiorstwo. Tymczasem przy ostatniej wypłacie potrącono wszystkim wycieczkowiczom po 100 zł na pokrycie wydatków związanych z wyjazdem do Poznania.

Jeśli przewidywano jakieś dopłaty, to dlaczego nie uprzedzono o tym uczestników wycieczki? Trzeba to pracownikom „Korabia” koniecznie wyjaśnić.

J. A.
korespondent

W bazach „Certy” — Przytor i Wolin

wadzać ani zebrań partyjnych, ani okolicznościowych akademii.

Dodajmy od siebie, że nie to jest jeszcze najważniejsze, bowiem świetlica powinna służyć rozwojowi życia kulturalno-oświatowego. Miejscowym rybakom nielato będzie je zorganizować i dlatego musi im pomóc referent k.o. z zarządu „Certy”.

Z budynku wychodzimy na nabrzeże (podobnie jak świetlica wymaga ono szybkiej naprawy), przy którym stoją łodzie. Rybacy wrócili już z Zalewu. Niewielki w tym dniu połów ładują do skrzynki i wózkami transportują do magazynu.

Tow. Jan Majewski informuje nas, że zespoły żakowe nr 24, 25 i 26, którymi kierują E. Nowicki, St. Nowicki i M. Holak, wykonały już roczne zadania połowowe.

Rybacy pozostałych zespołów żakowych i haczykowo-siatkowych pracują również ofiarne, czego dowodem jest zdobycie przez nich w II kw. br. proporcja przechodzącego we współzawodnictwie międzybazowym.

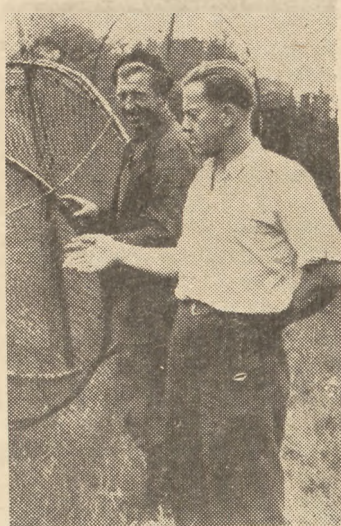
* * *

W starym piastowskim grodzie Wolinie rybołówstwo zalewowe ma wiekowe tradycje. Dziś jest ono źródłem utrzymania prawie 70 rybaków, licznych pracowników technicznych i administracyjnych bazy „Certy” oraz placówki WPHR.

Metody połowów rybaków Wolina i Przytoru różnią się zasadniczo. W Przytorze głównym narzędziem połowów są żaki węgorzowe i na białą rybę, a w Wolinie — niewody. Łowi się tu nimi — podobnie jak na Zalewie Wiślanym — z tą jednak różnicą, że siłę pociągową stanowi tu nie żagiel, jak na barkasach, lecz wiosła. Jedynie w drodze na łowisko i z powrotem — rybacy korzystają z łodzi motorowej, która spełnia rolę holownika.

Spółród wszystkich baz „Certy” rybacy z Wolina dostarczają największą ilość ryby białej. W sierpniu złowili jej 122 tony (plan 115 ton), we wrześniu zaś

mają dostarczyć 70 ton. Kilka zespołów niewodowych przekroczyło już swoje roczne zadania.



Kier. bazy w Przytorze — W. Polak (z prawej) i rybak z zespołu żakowego nr 24 — J. Majewski.

Należą do nich zespoły niewodowe nr 10 (szyper Fr. Stacho-

wiak), zespół nr 12 (szyper W. Kotuch) i zespół nr 9 (szyper H. Fojut).

Zarobki tych rybaków są wysokie. Średnio otrzymują oni od 5 do 7 tys. zł miesięcznie, a niekiedy, jak np. w maju i w czerwcu, zarabiali po 12 tys. zł. Ale są i tacy, którzy zarabiają po... 75 zł miesięcznie. Do nich należą członkowie zespołu żakowego nr 29 z ob. A. Kajdą na czele, którzy jeszcze nigdy nie wykonali planowych zadań. Często natomiast można ich spotkać w miejscowej gospodzie.

Wysokie zarobki rybaków zależą przede wszystkim od znajomości zawodu i pracowitości. Nie mały też wpływ na ich kształtowanie się ma kierownik bazy, który załatwia sprawy administracyjne, zabiega o sprzęt, o remont jednostek itp. Tymczasem jego pensja jest niewysoka, a premie otrzymuje on nie od wykonania planu połowów bazy, lecz całej spółdzielni. Taki system premiowania kierowników baz nie jest mobilizujący i dlatego zarząd spółdzielni „Certa” oraz Krajowy Związek SRM powinny go zmienić. (kj)

Sieciarze pomogli, a kto im pomoże?

Sierpień br. był we władysławowskim „Gryfie” miesiącem „rekordowym”, jeśli chodzi o ilość sieci, dostarczanych przez załogi kutrów do naprawy.

Najgorszym pod tym względem był dzień 20 ub. m. (sobota), kiedy to połowa włoków posiadanych przez spółdzielnię, nie nadawała się do użytku. W poniedziałek zaś wszystkie kutry „Gryfu” miały iść na MN-9—10. Sytuacja więc była trudna.

Załoga sieciarni zdawała sobie jednak sprawę z ważności zadań stojących przed rybakami i dlatego pracowała po godzinach i w niedzielę. Dzięki temu sprzęt został w porę przygotowany i kutry bez przeszkód udały się na łowiska.

Największą ilość włoków naprawili: Józef Adas, Paweł Cej-

nowa, Franciszek Radtke, Marian Styn i Jadwiga Bolda.

* * *

Praca w sieciarni nie jest lekka. Tym bardziej, że załoga jej odczuwa wiele braków. Przede wszystkim nie ma tam wentylatorów, o których mówi się od 3 lat bez skutku. Kurz wypełnia pomieszczenie sieciarni utrudniając pracę, szczególnie w zimie, kiedy wszystkie roboty trzeba wykonywać w zamkniętym pomieszczeniu. Poza tym od kwietnia brak 12-metrowego drąga do wyciągu włoków. Za długo też czekają sieciarze na szpikulce (marszpikle) i na dodatkowy zwijak, za stępowany dotychczas stołkiem lub rękami kolegów.

Sieciarze władysławowscy dowiedli, że można liczyć na ich sprawną pracę. Z kolei oczekują od poprawy warunków pracy, o czym powinni bezzwłocznie pomyśleć referenci BHP i zaopatrzenia spółdzielni „Gryf”. (S.K.)

DLACZEGO?

... MCZ nie dostarcza „Dalmorowi” dalszych partii bułówek rybackich typu holenderskiego (średnie, prostościenne), produkowanych przez Łódzkie Zakłady Gumowe? (kt)

* * *

... dział zaopatrzenia „Dalmoru” od dłuższego czasu nie do-



starcza muszli klozetowej na sfl „Wega”?

* * *

... Centralny Zarząd Tkanin Technicznych w Łodzi nie realizuje zamówienia „Dalmoru” na olejasze dla rybaków, według wzoru zatwierdzonego w grudniu 1954 r. na konferencji w MCZ? (kt)

RYBAK Str. 5
MORSKI



O patentowóných dréchach

Mądrała Muża był tego dnia zły na cały świat:

— To je prówdżewó kome-dió, dréchu Antónie — gódół do Wanożka skorno go pręch-wócił na drodze. — Oni lędzi trzymają za pomyłóných!

Antón nie wiedział od razu, o co Muży chodzi. Temu też nie gódół nic, le słęchół, co mądrała prawil:

— Cęsz bę tē na to, kiejbē tobie rzekłē, że tē nie jes dosc mądry do wanożeni?

— Jakto? Nibē czemu mnie bē to mielē gódac? — Antón przeczuwól, że dréchowi muszało sę przetrąfic coś z jego „mądroscą”.

Muża zaczął machac zdernowowóno rękami, co potwierdzało Antónowe domeslęniē, bo znól Mużę od dówna i wiedzól, że ze sprawą mądrawani nie bēło u niego smięchów. Naróz przestąpił krótko Antóna i rzekł:

— Mōsz tē rozum, Antónie, oni mnie rzekłē, że ze mnie... że jō... że ze mnie nie może bēc patentowóny dréch! Mnie, stōrēm rzékórkę z ojca ojca...

Szēdło zaczęło pomału wēlażac z miecha. Terēz Antón zaczął gódac:

— Tē był pewnie na jakim egzaminie, co? I zēs przepódi, jak jō widzē po twojē gódce.

— A jō tobie gódóm, Antónie, że sprawiedlęwoscē nie ma na swiece. Tēc taki młody może bēc szēpra, to czemu nibē jō nie? Jem jō gorszy rēbók! Taki jēs z pielēché robił, a jō ju z tatkiem na morze wējēdzól!

— Dosc ju tego gódani, dréchu — przerwól Antón. — Powiedz le mnie jak to dokumentnie bēło z tobą. W

czym zēs nawalił przē egzaminie?

A kiej mądrała Muża od początku zaczął swój, że to „oni mają winę”, że „oni nie chcą” i tak w kółko, Antón postanowił przēdzdrzec sę sprawie z krótką. Zaszēdł so bie tēdē do pōrē rēbóków, ktērni razem z Mużą bēłē na egzaminie. Wēwiedzól sę tēż dobrze u dréchów z komisji, o co sprawa szła, bo prówdę rzec, to Antón znól Mużę jako dobrēgo rēbóka. W kuńcu wiedzól wszētko: dréch Muża nie mógł nic rzec z nawigacji. Był przekonóny, że wēstarczy dobrze łowic przez wiele lat, a wszētko bēdžę grało.

Tymczasem pokózało sę, że je inaczej; dlō dostani dyplomu szēpra musi bēc i w głowie trochē nōuki, tēlē, zēbē człowiek miól prawo dostac dyplom i stac sę „patentowónym dréchem”.

Z Mużą Antón widzól sę potemu jēs pōrē razē. Wiedno jēsmejē z gódalē o... nawigacji. Zniōł dréchowi pōrē książkē o tym, co go interesowało, a w kuńcu Muża zgłōsił sę jēs rōz do egzaminów. Powiem wama le jēs to, że kiej go spōtkól drēgięgo dnia po egzaminach, rzekł:

— Tym razem „szafa grała”. Jem ju pantentowóny. Widzē, że bez uczbē dzis dnia nie idzē robic. Zresztą kursów i książkē je dosc, trzēba le miēc chęc. To le wēklaruj, Antónie, wszētkim dréchom w naszēj gāzēcē. Niech sobie przēcztają i nad tym rozmēszlā.

I temu jō jem to wama, drēsze rēbócē, napisól.

STASZKÓW JAN

1 MORIA

11 września br. o godz. 19 zszēdł z łowisk Morza Północnego udajac sę do Gdyni statek-baza s/s „Fr. Chopin” z ładunkiem 39 636 beczek. Podczas trzē ciego w tym roku rejsu załoga jego przeladowała na morzu z jednostek łowczych rekordową ilość 45 257 beczek ze ślędziami i ok. 4 ton ślędzich ryb do produkcji konserw.

* * *

16 bm. superkutry „Arki” zaczęły schodzić z łowisk Morza Północnego. Zējście odbywa sę zespołami, przy czym ostatni uda sę w drogę powrotną do Gdyni 30 września br. (Kt)

* * *

Dnia 5 bm. załoga kutra „Wla 93” w składzie: szyper Robert Budzisz, Jakub Muża, Edmund Budzisz i Jan Glembin — jako trzēcia we władysławowskim „Gryfie” — zameldowała o wykonaniu rocznego planu połowów w 101,3 proc.

Również załogi kutrów „Wla 95” i „Wla 98” zbliżają sę do pełnej realizacji rocznych planów.

Do końca sierpnia br. spółdzielnia wykonała plan roczny w 73,8 proc. (Z korespond. J. Radtke).

MK
korespondent

ŚLADEM

Władysławowskiej

Odpowiadając na notatkę pt. „Zapomniany pomysł” (w nrze 23/149) dyrekcja PPIUR „Arka” powiadomiła nas, że pomysł racjonalizatorski, zapobiegający zezlęzgowaniu się ryb ze stołów fileciarskich na podłogę, wprowadzono w życie, a racjonalizatorce ob. Arendt wypłacono premię.

* * *

Telefonistki „Odry”, które jeszcze do niedawna pracowały w nieodpowiednich warunkach higienicznych, nie mają już powodu do narzekania, bowiem akumulatory, z których unosiły się trujące opary, wmontowano w skrzynie z hermetycznym zamknięciem, a wylęwy z nich odprowadza sę rurą do przewodu wentylacyjnego (felieton pt. „Lato i akumulatory” w nrze 25/142).

Goście naszego rybołówstwa morskiego

Od 1 września br. pracownicy rybołówstwa morskiego goszczą delegację z Chińskiej Republiki Ludowej w składzie: Wang Tsung-jen, zastępca dyrektora In-



Delegaci chińscy wśród uczniów SRM

stytutu Gospodarki Rybnej w Tsing-Tao, Lu Yi-chang, technolog chłodni rybnej w Szanghaju oraz Li Tsung-chin, pracowniczka Ministerstwa Rolnictwa ChRL.

Goście odbędą w Polsce czteromiesięczną praktykę zapoznając się w tym czasie z pracą przedsiębiorstw połowowych, spółdzielni rybackich oraz instytucji i urzędów, których działalność związana jest ściśle z morskim przemysłem rybnym.

Dotychczas członkowie delegacji zapoznali się z pracą

CZRM i MIR, zwiedzili Instytut Morski w Gdańsku i Szkołę Rybołówstwa Morskiego w Gdyni oraz Ośrodek Doświadczalno-Zarybieniowy w Tolkimicku.

Obecnie przedstawiciele rybołówstwa Chińskiej Republiki Ludowej zaznajamiają się szczegółowo z organizacją i metodami pracy PPIUR „Arka”. W najbliższym czasie mają udać się jednym z superkutrów tego przedsiębiorstwa na łowiska, aby poznać technikę połowów włokiem, która w Chinach nie jest jeszcze rozwinięta.

Poniżej reproduujemy napisane przez delegatów ChRL dla Czytelników „Rybaka Morskiego” pozdrowienia, które w przekładzie na język polski brzmią:

我们很高兴来波兰学习
贵国渔业先进技术经验
以建设发展我国渔业
兄弟渔业单位
向波兰渔民致敬
中组部代表团 1955.9.12
王德仁
陆雁忠
李荣建

„Bardzo się cieszymy, że przyjechaliśmy do Polski, aby uczyć się na Waszych doświadczeniach. Wasze przodujące metody pracy prześlemy rybakom chińskim. Życzymy polskiemu rybołówstwu wielkich sukcesów. Ślemy polskiemu rybakom serdeczne pozdrowienia”.

Na łowiskach ZSRR (2)

Na południowy zachód od Karelo-Fińskiej SRR położona jest wyspa Chijuma (Archipelag Moonsundski). Mieszkańcy wyspy odżywiali się rybami. Rybacy jednak posiadali prymitywny sprzęt, więc i praca ich nie zapewniała im utrzymania. W wielkiej nędzy żyli mieszkańcy tego zapomnianego kawałka estońskiej ziemi. Dopiero w ostatnim dziesięcioleciu zaszły tutaj ogromne zmiany.

* * *

Jednym z pięciu rybackich kołchozów wyspy Chijuma jest „Syrus Katur”. Rybacy kołchozowi mają do dyspozycji doskonały sprzęt, który pozwala im wy-



Statki motorowo-rybackiej stacji w porcie Piarnu (Estońska SRR)

chodzić daleko w morze, a olbrzymie niewody stawne i sieci kapronowe motorowych stacji ry-

backich umożliwiają wysokie połowy.

Miejscowy kombinat rybny zbudowany w Suuresadama, skupuje i przerabia cały połów. Dziś rybacy łowią trzy razy więcej ryb niż przed utworzeniem kołchozu, a dochody wielu z nich w okresie wiosennych połowów dochodzą do 14 tys. rubli. Na wyspie powstały szkoły, biblioteki, kluby, kinoteatry oraz wychodzi gazeta w języku estońskim.

* * *

Z roku na rok przemysł rybny zwiększa swą produkcję. W okresie ostatnich 4 lat w Karelo-Fińskiej SRR połowy ryb zwiększyły się 2,5 raza, a produkcja konserw — ponad 3 razy. W bie-

Radzieckim. Np. wyniki połowów ryb jesiennych — stanowią 90 proc., a karpionych — 60 proc. światowych połowów. Wzrasta coraz bardziej i udoskonala się radziecka flota rybacka. W ciągu ostatnich trzech lat zwiększyła się pięciokrotnie białomorska flota przemysłowa, wykonująca ponad połowę zadań połowowych Karelo-Fińskiej SRR.

Buduje się nowe bazy łodowe, fabryki rybne i chłodnie. Kadry przemysłu rybnego uzupełniają się specjalistami z wyższym i średnim wykształceniem technicznym, z dziesiątką techników i instytutów naukowych w kraju.

Program bieżącego roku przewiduje zwiększenie połowów w porównaniu z rokiem ubiegłym o 360 tys. ton. Doświadczenie przydujących statków i gospodarstw rybackich wskazuje, że zadanie to jest nie tylko możliwe do wykonania, ale może być znacznie podwyższone.

Rybacy basenów Murmańskich i Archangielskiego, należących do największych w kraju, po zbadaniu swych możliwości, postanowili przedterminowo wykonać roczne plany połowów. Zwrócili się więc do wszystkich rybaków w kraju z wezwaniem do naśladownictwa. Apel podchwycili rybacy ze wszystkich basenów ZSRR. Roczny plan przekroczył już gridinski kołchoz „Pobieda”.

Bez przerwy wzrasta w Karelo-Fińskiej SRR i innych republikach ilość statków rybackich, kołchozów oraz przedsiębiorstw przemysłu rybnego, które już wykonywały swoje roczne plany.

... wydajnie pracują potomkowie karelskich pomoran. Ojczyzna stokrotnie wynagradza ich pracę. Rybacy zapomnieli już o życiu pełnym nędzy i poniżenia, które jeszcze pamiętają starzy lu-

Z sieci Hipolita Rybki

Dar przewidywania

Lubię i cenię ludzi przewidywanych, dalekowzrocznych. Np. takich, którzy już w lutym potrafią przewidzieć, że jeszcze w tym samym roku będzie lato.

Takich jasnowidzów powinno się cenić i nagradzać, a czy może być piękniejsza nagroda od sławy? Pragnę więc niniejszym rozstawić kilku za pomnianych, a tak w tej dziedzinie zasłużonych działaczy, jak członkowie zarządu spółdzielni „Pokój”. Światli ci ludzie przewidzieli bowiem nie tylko lato, ale i to, że rybacy zapragną pojechać na wczasy.

Zatem już w lutym przyjęli od nich pisemne zobowiązania, że rzeczywiście z tych



wczasów skorzystają; w przeciwnym wypadku — biada im: spadną na nich straszne kary piekielne, oraz jedna doczesna w postaci 700 zł grzywny od każdego.

Zgodnie z przewidywaniami nadeszło lato. Stonko przygrzewa, w biurze duszno, za oknem obłoczki płyną leniwie, a w głowach urzędników również leniwe myśli. O czym? Może o rybakach, którzy jadą na wczasy? Skądże! O wczasach — tak, o rybakach — nie. Ci biedacy tak ciężko cały rok pracują, że chyba nie

będą mieli siłę na urlop. Natomiast urzędnicy, a to zupełnie co innego. Ci tak się wynudzi, że przyda im się te 2 tygodnie rozrywki w jakiejś małej łowiczej, podgórskiej miejscowości.

Zdolność przewidywania po maga w realizacji marzeń. Kilku marzycieli z administracji wystąpiło się na wczasy. A rybacy? Rybacy zostali nad za lewem ze swym zawodem i z wodowym reumatyzmem.

No, to właściwie wszystko w porządku. Aha, jeszcze tylko jedno: co będzie z tymi grzywnami? Może by jednak ściągnąć te 700-złotowe kary?

Przecież rybacy, wbrew własnym zobowiązaniom — z wczasów nie skorzystali?

A co zrobić z zebraną w ten sposób gotówką? Proponuję zakupić jakieś skromne, a gustowne prezenty i obdarować nimi członków zarządu spółdzielni „Pokój”.

P. S. — Ja też odkryłem w sobie dar jasnowidzenia: nie przewiduję dla tego zarządu uznania wśród rybaków! Wywróżyłem to z nadesłanego do redakcji listu, podpisanego przez 8 rybaków.

Dyscyplina

Od wielu miesięcy „Odra” zwleka z zaplaceniem kierownikowi Hotelu Robotniczego w Warszawie należnego mu wynagrodzenia za pełnienie dodatkowej funkcji kier. Domu Kultury, tłumacząc się przepisami dyscypliny płac.

* * *

Niech „Odra” dłużej już nie zwleka i wcieli w życie tę maksymę: Nie po to mamy dyscyplinę, żeby uderzyć nią człowieka!

Pech

W czerwcu br. w hali rybnej nr 1 w porcie rybackim w Gdyni instalowano dźwig towarowy dla potrzeb OZR. Niestety, dźwig ów jest do tej chwili nieczynny wskutek sporów kompetencyjnych między kierownictwem OZR i „Arki”.

* * *

Pech przedziwny dźwig ów spotkał: ma dwóch ojców, a sierotką.

Przestroga

W bazie spółdzielni „Certa” w Stoczynie przychwycono kilku rybaków oraz... świetliczanek na kradzieży węgorzy.

* * *

Węgorz smaczna ryba, lecz śliska, bardzo śliska rzecz!

OD REDAKCJI — A może rozplakatować tę frazję w formie sloganu w spółdzielniach i przedsiębiorstwach rybackich? Przestrzegaliby ona wszystkich ewentualnych amatorów „śliskich” zarobków.

Wiadomości rybackie ZE SWIAIA

Z PRASY RADZIECKIEJ

Dziennik „Prawda” zamieścił reportaż o wodowaniu w dniu 15 czerwca br. statku „Pionier”, pierwszego z serii 20 trawlerów budowanych dla Kraju Rad przez angielską stocznice Brooke Marine Ltd. w Lowestoft (patrz notatka pt. „Nowe trawlerzy radzieckie” w nrze 30/147 „Rybaka Morskiego”).

„Wodowanie „Pioniera” — pisał „Prawda” — ma dla firmy Brooke Marine Ltd. ogromne znaczenie. Powstanie nowych doków tej stoczni było możliwe tylko dzięki radzieckiemu zamówieniu. Dla robotników miasta Lowestoft zamówienia radzieckie mają jeszcze większe znaczenie — zapewniają im pracę. Dlatego robotnicy angielscy gorąco popierają dążenia Związku Radzieckiego do zacieśnienia z Anglią więzów handlowych i ekonomicznych, co przyczyni się do rozwoju przyjaznych stosunków pomiędzy obu krajami.” (b)

TRATWA RATUNKOWA DLA RYBAKÓW

W Anglii wybudowano ostatnio powietrzną tratwę ratunkową na 6 osób, model „Bosun”. Tratwa ta — ze względu na jej wielkość — nadaje się szczególnie do użytku na statkach rybackich.

W odróżnieniu od poprzednio wyprodukowanych większych typów („Mariner” na 20 osób i „Pilot” na 10 osób), typ „Bosun” ma podniesiony dziób i rufę oraz wejście z boku. Przechowuje się ją na pokładzie w małej, cylindrycznej walcze.

Po wyrzuceniu tratwy za burtę napelnia się ona automatycznie powietrzem i okrywa namiotem ochronnym w ciągu niecałych 30 sekund. (b)



Odbiór ryb na statku „Płamia” z astrachańskiego kombinatu rybnego

dzie i o którym opowiada A. Liniowski w swojej powieści „Biełomorje”.

M. SAARI
Tłumaczyła R. B.

Ciekawostki

NOWE WYDAWNICTWO DLA RYBAKÓW

W Anglii ukazał się ostatnio mały, praktyczny podręcznik meteorologii dla rybaków i marynarzy. Praca nosi tytuł „The observer's book of weather”.

Podręcznik zawiera podstawowe wiadomości naukowe oraz wskazówki praktyczne z dziedziny nowoczesnej meteorologii w zakresie niezbędnym dla marynarzy i rybaków. Jest on bogato ilustrowany. Ponadto podano w nim źródłowe opisy największych notowanych w historii sztormów i dokonanych przez nie zniszczeń. (b)

DRAPIEŻNA RYBA

Ryba „piranha” żyjąca w Amazonce należy do najdrapieżniejszych ryb na świecie. Mimo że mierzy ona zaledwie 30 cm długości, atakuje człowieka i największe zwierzęta. (b)

FIGURKA ZE SKORUPY HOMARA

Kucharz z Halifaxu (Kanada), Feliks Cedioux wykonał ze skorupy homara figurkę rybaka łowiącego na wędkę i palącego fajkę. Do wykonania tej oryginalnej figurki nie używał on żadnego innego materiału oprócz skorup homara. (b)